

MAGDALENA BARBARUK

Uniwersytet Wrocławski

<https://orcid.org/0000-0001-6406-2241>

Dar Curarrehue. Obserwacje wdzięczności

Gift of Curarrehue. Gratitude observations

Abstract

“The only possible bond with America, the proper form of American love, is gratitude,” said Godofredo Iommi in the lecture *Aeneida-Amereida* (1981), in which the word *la gratitud* appears several times, seems to be a key category. In the poem *Amereida* (1967) gratitude is the condition of freedom. Making gratitude the philosophical foundation of America’s decolonization is astonishing, provocative, and difficult to understand. The text, however, is not solely devoted to the interpretation of the canonical texts of the School of Valparaíso. The author was interested in how gratitude manifests itself in the practices of poetic inhabiting America, i.e. in expeditions into the depths of the continent, the so-called *travesía*. The article is based on observations made at the turn of November and December during a *travesía* in Curarrehue (Araucania, Chile) and experiences from a *travesía* in Cochrane (Patagonia, Chile, 2013) by American doctoral student Doris M. Reina Bravo. The author notes that in both cases, obtaining the status of *travesía* observer was associated with a special sense of gratitude and fear, which is related to the phenomenon of a gift, but also a transaction. Barbaruk attempted to describe the affect associated with the observation of *travesía* (field research): the one with which she went to Curarrehue and with which she returned. The overriding framework of her relationship with *travesía* became the question about gratitude as a research tool, about its impact on the research situation and scientific language. The author suggests that gratitude can be treated as an epistemic virtue.

Keywords: Amereida; travesía; wdzięczność; obserwacja; Chile

Streszczenie

„Jedyną możliwą więzią z Ameryką, właściwą formą amerykańskiej miłości, jest wdzięczność”, mówił Godofredo Iommi w wykładzie *Eneida-Amereida* (1981) w którym słowo *la gratitud* pojawia się kilkanaście razy, wydaje się kategorią kluczową. W poemacie *Amereida* (1967) wdzięczność jest warunkiem wolności. Uczynienie z wdzięczności filozoficznego fundamentu dekolonizacji Ameryki zdumiewa, prowokuje, jest trudne do zrozumienia. Tekst nie jest jednak poświęcony wyłącznie interpretacji kanonicznych tekstów Szkoły z Valparaíso. Autorkę interesowało bowiem to, jak wdzięczność objawia się w praktykach poetyckiego zamieszkiwania Ameryki tj. w realizowanych od 1984 roku wyprawach w głąb kontynentu tzw. *travesía*. Artykuł powstał na podstawie obserwacji sporządzonych na przełomie listopada i grudnia podczas *travesía* w Curarrehue (Araucania, Chile) oraz doświadczeń z *travesía* w Cochrane (Patagonia, Chile, 2013) amerykańskiej doktorantki Doris M. Reiny Bravo. Autorka zauważa, że w obu przypadkach uzyskanie statusu obserwatora *travesía* łączyło się ze szczególnym poczuciem wdzięczności i lęku, co związane jest z fenomenem daru ale też transakcji. Barbaruk podjęła się próby opisu związanego z obserwacją *travesía* (badań terenowych) afektu: tego z którym jechała do Curarrehue i z którym wróciła. Nadrzędną ramą jej relacji z *travesía* stało się pytanie o wdzięczność jako narzędzie badawcze, o jej wpływ na sytuację badawczą i język naukowy. Autorka sugeruje, że wdzięczność może być traktowana jako cnota epistemiczna.

Słowa kluczowe: Amereida; travesía; wdzięczność; obserwacja; Chile

* Tekst został przygotowany w ramach otrzymanego z Narodowego Centrum Nauki grantu badawczego pt. *Trajektorie słowa. Kulturowe oddziaływanie Amereidy* o numerze rejestracyjnym 2017/25/B/HS2/00453.

O autorce

Magdalena Barbaruk – kulturoznawczyni, dr hab. Zajmuje się sprawczością literatury, jej wpływem na kształtowanie sposobów życia oraz wytwarzanie przestrzeni. Autorka monografii *Długi cień Don Kichota* (*The Long Shadow of Don Quixote*, 2015), *Sensy błędzenia. La Mancha i jej peryferie* (2018) oraz filmu dokumentalnego *Błędne mapy* (NCN, Fuga 2012–2014, projekt pt. *La Mancha jako ziemia literatury. Kulturowy status tras literackich*). Od 2018 roku prowadzi badania nad Amereidą związaną z poetycko-architektoniczną działalnością tzw. Szkoły z Valparaíso (NCN, Opus, projekt pt. *Trajektorie słowa. Kulturowe oddziaływanie Amereidy*). Współautorka książki *Śladami fotografii Augustyna Czyżowicza. Album z doliny Łachy*. Publikuje między innymi w „Kontekstach” (wraz z Dariuszem Czają przygotowała numer 4/2015 pt. *Itineraria literackie*, a z Tomaszem Szerszeniem numer 4/2020 pt. *Ameryka Łacińska. Archiwa utopii, praktyki oporu, Amereida*) oraz w „Kulturze Współczesnej”, „Pracach Kulturoznawczych”, „Przeglądzie Kulturoznawczym”, „Tygodniku Powszechnym”, „Formacie”. W Instytucie Kulturoznawstwa UWri pełni funkcję zastępcy dyrektora ds. dydaktycznych. Członkini Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego.

Fiesta w Puelches się rozpowszechnia, wdzięczność zmienia wszystko.

Ale wyjeżdżamy. Zawsze się wyjeżdża².

29.08.1965, dziennik *travesía de Amereida*

Obserwacje, odczucia i dotyk

Czy wdzięczność może być przedmiotem obserwacji? Jako jedna z wartości, a zatem fenomen przynależny do sfery kultury, bez względu na to, czy pojmujemy ją jako wartość etyczną, czy estetyczną, jest nieobserwowalna, podobnie jak niewidzialna jest wartość elegancji w ujęciu aksjologicznego obiektywisty. We *Wprowadzeniu do estymatyki* José Ortega y Gasset pisał o „daremnym trudzie” wypatrywania „gołym okiem” elegancji w eleganckim ubraniu. Zobaczyć możemy tylko kolor i krój, tej szczególnej godności formy już nie³. Analogicznie trudno uzyskać dostęp do wdzięczności, choć wartość ta przejawia się w szczególnym nośniku, jakim jest dar. Dar, tym razem rozumiany po schelerowsku jako „dobro”, a zatem niewidzialny, skomplikowany mikrokosmos aksjologiczny, sprawia także trudności w wyodrębnianiu tworzących go jakości, wskazywaniu, która z nich jest kluczowa. Zdajemy sobie z tego sprawę w życiu codziennym, gdy nie mamy jasności, czy to, czego doświadczamy, to wdzięczność, czy na przykład miłość. Nasz język aksjologiczny nie jest na tyle precyzyjny, by rozróżniać jakości uobecnione w danym dobru.

Sytuacja nie jest jednak beznadziejna. Parafrazując Ortegę, można powiedzieć, że o ile rzeczy widzimy, świat liczb rozumiemy, czyli widzimy „intelektualnie”, o tyle wartości czujemy. Poznawanie wartości jest ich odczuwaniem. Tylko tyle i aż tyle. Robię w ten sposób krok w stronę fenomenologii wdzięczności. Stojąc na jej gruncie, przyjmuję założenie, że nie każdy podmiot obdarzony jest zdolnością wartościowania, u niektórych „żrenica estymatywna”⁴ bywa ślepa. Nie każdy jest zdolny do odczuwania wdzięczności ani do jej artykulacji.

Niniejszego tekstu nie chcę jednak poświęcać warunkom poznawania wdzięczności w fenomenologii czy aksjologii. Zbliżonym, ale jednak innym pytaniem jest to, czy wdzięczność może być narzędziem obserwacji, istotą postawy badawczej, wyróżnionym elementem metodologii, która nie tylko pozwala coś poznać, zrozumieć, ale też daje język opisu. Znakomitym przykładem, który pokazuje, że to możliwe, jest tekst Dariusza Czaji *Wyraży wdzięczności. Pamięci Pawła Muratowa*, w którym potwierdził on swoje dawne rozpoznanie, że język antropologii jest w istocie dyskursem miłosnym, który czerpie z wdzięczności⁵. Oczywiście nie każdy potrafi się posługiwać językiem dziękczynienia.

Czym jest samo „obserwowanie” i jak łączy się z wdzięcznością? Czy opiera się na zdystansowaniu, czy wręcz przeciwnie, oznacza poznawanie czegoś od wewnątrz? Ludwik Fleck pisał, że „obserwowanie i poznawanie jest zawsze dotykiem, a więc dosłownie przekształcaniem przedmiotu poznania”⁶. Percepcja jest

MAGDALENA BARBARUK

Dar Curarrehue. Obserwacje wdzięczności¹

więc działaniem – w związku z tym modelem obserwacji nie jest „widzenie” lecz „dotyk”, fizyczny kontakt z otoczeniem, tak jak u osoby niewidomej, gdy dzięki zdobytej wprawie poznaje przestrzeń za pomocą laski⁷. W istocie kluczowy w obserwacji jest ruch. Pytania, którymi rozpoczęłam tekst, można traktować jako refleks słów Janusza Bohdziewicza, który pisał, że chodzi o „opis czynów i darów wdzięczności, analityczne objaśnienie doświadczenia i praktykowania wdzięczności, pytanie o ich sens, woła zrozumienia/interpretacji złożoności odczuć (*e-motions*) i wynikających z nich ruchów (*motions*)”⁸. W centrum uwagi stawiam więc dzięk-czynienie, aktywność, „drogę, która nie jest drogą” (*el camino no es el camino*)⁹, lecz jest „przejściem” od odczucia do ruchu tak, jak to było w Ameryce Południowej, gdy z kulturowej niezgody na skutki kolonizacji powstał fenomen zwany *Amereida*, a w 1965 roku zorganizowano przeprawę przez środek kontynentu zwaną *travesía* (hiszp. *travesía* to „przeprawa” czy „przejście”). Skutkiem tamtej wyprawy było nie tylko założenie Miasta Otwartego (*Ciudad Abierta*), które stało się sercem architektonicznej Szkoły z Valparaíso (dziś pod nazwą Escuela de Arquitectura y Diseño, Pontificia Universidad Católica de Valparaíso), lecz także podjęcie decyzji o organizowaniu każdej wiosny studenckich *travesías* na terenie kontynentu amerykańskiego¹⁰.

Travesía Cochrane / Curarrehue

Nad moim udziałem w *travesía* ciążyło jakieś fatum. Najpierw w październiku 2019 roku wybuchły w Chile protesty społeczne, zamknięto uniwersytety (w tym PUCV) i do boliwijskiej Tariji pojechałam bez studentów, potem w marcu 2020 roku wybuchła pandemia COVID-19, która zmusiła Chilijczyków do długotrwałej i restrykcyjnie przestrzeganej społecznej izolacji. Wiadomość o powrocie do rozpoczętej w 1984 roku tradycji wypraw potraktowałam jako nieoczekiwany dar – stąd tytuł tego eseju. Miejsce, do którego udali się studenci i profesorowie, Curarrehue, leży w Araukanii andyjskiej, w środkowym Chile. Gdy już potwierdził się mój status jako osoby „zaproszonej” (*invitada* – wielokrotnie słyszałam z ust profesorów Amereidy, gdy mnie komuś przed-

stawiali), uruchomił się skomplikowany spłot wdzięczności i lęku.

Nim nawiążę do własnych doświadczeń, przybliżę inne, wybrane z bogatej historii około 350 *travesías*¹¹. Myślę, że jest ono reprezentatywne dla osób, które zostały zaproszone na wyprawę. Relację przeczytałam w pracy doktorskiej Doris Marii Reiny Bravo, studentki historii sztuki z University of Texas w Austin, poświęconej wizualizacjom Ameryki, których dokonywała Szkoła z Valparaíso. *Travesía* miała miejsce w Cochrane, w regionie Aysén w Patagonii między 18 listopada a 2 grudnia 2013 roku i uczestniczyli w niej studenci piątego roku architektury oraz czwórka profesorów. Reina nie zaczęła swojej relacji z wyprawy od wdzięczności za zaproszenie – podobnie jak u mnie, pierwotne było odczucie lęku:

Chociaż badałam *travesías* kilka lat przed podróżą do Cochrane, było mnóstwo rzeczy, których nie wiedziałam i mogłam się ich dowiedzieć tylko przez uczestnictwo w jednej z nich. Dlatego pomimo mojego ogólnego braku zainteresowania większością spraw związanych z terenem, byłam zdeterminowana, aby dołączyć do zespołu *travesía* w 2013 roku. Od pierwszego dnia było to intensywne przeżycie. Wyruszając z Santiago, byłam prawie sparaliżowana strachem przed nieznanym – co

będę robić przez dwa tygodnie? Czy profesorowie i studenci mnie zaakceptują? Jak to zmieni moją rozprawę?¹²

Nie wszyscy studenci mogli wziąć udział w wyprawie, z różnych przyczyn. Ci, którzy zostali w domach, musieli znaleźć w Valparaíso miejsce o podobnej swoistości i zaproponować własną interpretację problemu. Punktem wyjścia dla *travesía* był przygotowywany przez cały rok akademicki projekt budynku i przestrzeni dla ruchu szensztackiego. Siedemnastu studentów, którzy wyruszyli do Patagonii, rozpoczęło i zakończyło wyprawę aktem poetyckim na lotnisku, wybrało zgodnie ze swoimi preferencjami grupę spośród kategorii: „Trasa”, „Jedzenie”, „Sprzęt” i „Atmosfera”. Mieli możliwość uczestniczenia w poetyckich warsztatach zamieszkiwania amerykańskiego morza wewnętrznego, a przede wszystkim mogli podać się rytmowi zespołowej pracy. Jak pisze Reina Bravo:

Gdy zainstalowaliśmy się w Cochrane, *travesía* zaczęła rozwijać się z wojskową precyzją jak dobrze przećwiczone zadanie. Każdy dzień miał swój harmonogram i ten nawyk wykonywania zadań sprawiał, że czułam się swobodnie, jeśli chodzi zarówno o emocje, jak i o mój projekt. Możliwość codziennej rozmowy z ponad dwudziestoma osobami to także sposób na zmaganie się



Ukończony Torus Ko-Panqui, pośrodku jego główny architekt, prof. Andrés Garcés. Fot. M. Barbaruk.

z nieznanym: nawet dla tych profesjonalistów Cochrane było nieznanym pograniczem¹³.

Podział na tych, którzy zostają, i tych, którzy jadą, zdaje się powtarzać schemat, który obecny jest od początku historii *travesía*. W 1965 roku ogromny udział w przygotowaniu wyprawy mieli Arturo Baeza i José Vial, architekci ze Szkoły, którzy zajmowali się zbiórką pieniędzy od przyjaciół, uzyskaniem pozwolenia od rektora Artura Zavali, oficjalnego listu od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Chile, który czynił z wyprawy uniwersyteckiej „misję kulturalną”; doprowadzili też do kupna samochodu w Punta Arenas¹⁴. Wszystko to było niezwykle trudne i pracochłonne. Baeza i Vial sami na wyprawę nie pojechali. Zdaniem Silvii Arriagady zaangażowanie finansowe i organizacyjne wielu osób, które nie mogły doświadczyć pierwszej *travesía*, ujawniało istnienie kręgu przyjaciół, którzy zgromadzili się wokół Instytutu Architektury. Zauważa ona, że nawet Alberto Cruz, drugi z ojców założycieli Szkoły z Valparaíso, miał status zaproszonego. Było to konsekwencją tego, że w Europie (głównie w Paryżu) w aktach poetyckich (tzw. *Phalènes*) uczestniczyli nie architekci, lecz poeci, rzeźbiarze, malarze i filozofowie¹⁵. Zaproszenie do podróży poetyckiej musiało wyjść od poety. To poezja pod swoją egidą łączyła dyscypliny architektury, rzeźby, malarstwa, dizajnu i filozofii.

Cena krwi

Uzyskanie statusu „zaproszonej”, czyli obserwatorki *travesía*, łączy się ze szczególnym poczuciem wdzięczności. Zostałyśmy dopuszczone do grupy, która jest elitarna choćby z racji braku bezpłatnej edukacji wyższej w Chile¹⁶. W opisie doktorantki Reiny Bravo wspomnienia obaw i nadziei sąsiadują z rzeczowymi wzmiankami o transakcjach warunkujących udział w *travesía*. Moją uwagę zwróciło zwłaszcza zdanie: „28 października wpłaciłam wpisowe na konto bankowe Profesora [Davida] Luzy. Oddałam także krew w Miejskim Centrum Krwiodawstwa, Domu Dawcy w Santiago, by ustalić grupę krwi (0+)”¹⁷. Z pozoru Reina opisała tylko konieczne przygotowania do wyprawy, pragmatyczny wymiar poetyckiego zamieszkania Ameryki: wiedza o grupie krwi mogłaby okazać się kluczowa, gdyby doszło do wypadku, a pieniądze, 300 000 pesos chilenos, w przybliżeniu 600 dolarów, służyć miały do opłacenia podróży (z uwagi na odległość było to aż 40 procent całego kosztu *travesía*), zakwaterowania, żywienia oraz materiałów, co znacząco wpływało na projekt i kształt wykonanego dzieła. A jednak sam gest oddania krwi przez obserwatora – przybysza z zewnątrz – wydał mi się znaczący i powiązany z wdzięcznością, z warunkami, jakie trzeba spełnić, by zostać dopuszczonym do wnętrza: nie tylko do grupy skupionej wokół dzieła (hiszp. *obra*), ale przede wszystkim do amerykańskiego morza wewnętrznego. Można rozumieć to tak: trzeba zrobić w sobie miejsce dla południowoamerykańskiej historii, trzeba przelać krew za poległych w ludobójczym akcie rdzennych

mieszkańców, wreszcie: ofiara z krwi jest potrzebna, by dekolonizacyjny akt mógł być skuteczny.

Warto zauważyć, że metafora „otwartych żył Ameryki Łacińskiej” pojawia się w słynnej książce Urugwajczyka Eduarda Galeano, którą w nowym przekładzie Barbary Jaroszuk wydała oficyna Filtry. Metaforyczny tytuł tego eseju nie był zabiegiem literackim. Jak pisze Magdalena Bartczak:

Pisząc o wzbogacaniu się centrum kosztem podbitych „peryferii”, Galeano sprowadza dzieje tych relacji do jednego wspólnego mianownika: są one dla niego „procederem przetaczania krwi”. Kraje dziś wysoko rozwinięte prężnie się rozwijały; kraje zacofane pogrążyły się w zacofaniu. Z podobnych metafor i wyrazistych zwrotów korzysta często – pisze między innymi o wykrwawianiu się Ameryki i jej wciąż otwartym krwiobiegu¹⁸.

Utrata krwi w książce Galeano wiąże się z doświadczeniem upokorzenia i słabości, z sytuacją, w której jedna strona doświadcza stałej utraty, ciągle przegrywa. Ekonomia polityczna widziana z perspektywy jednostronnego przetaczania krwi to zatem opowieść oskarżycielska. Zdaniem autora posłowie Artura Domosławskiego książka Galeano przyczyniła się do zmiany myślenia wielu mieszkańców Ameryki, także liderów politycznych, jak żadna inna zmieniła sytuację na kontynencie na lepsze. Dlaczego? Bartczak pisze, że narzędziem zmiany była opowieść, „narracja, która ratuje pamięć i odzyskuje historię. Przywraca godność «przegrany narodom» i przybliża światy – te odkryte i te na zawsze ocalone”¹⁹.

Czy krwiobieg Ameryki Łacińskiej jest teraz bardziej odporny, zamknięty? Chilijska wiosna, *estallido social*, czyli ruch, który rozpoczął się 18 października 2019 roku, mimo przegranego referendum w sprawie nowej konstytucji, daje taką nadzieję. „Wkraczamy w epokę rewolucji, epokę odkupienia”²⁰. Jako żartobliwy komentarz mogę przytoczyć sytuację z *travesía* w Curarrehue, gdy jeden ze studentów uległ wypadkowi. Zabrano go do pobliskiego punktu opieki medycznej, gdzie z jego ciała usunięto grubą drzazgę długości palca wskazującego. Mimo spektakularnych rozmiarów obiektu nie połała się krew. Wracającego do obozu studenta powitały gromkie brawa pozostałych. Pomyślałam, że bohaterowie dekolonizacji Ameryki nie muszą więcej tracić krwi bez powodu. „Kraj chce zabliznienia ran”²¹. To dobrze, zwłaszcza jeśli rację ma Martín Caparrós, traktujący dziś opowieść Galeano jako nazbyt redukcyjną, wzmacniającą frazesy i wywołującą jedynie jałowe oburzenie: „Z otwartych żył Ameryki Łacińskiej płynął gorzki syrop, osładzając ci niedolę opowieściami o niesprawiedliwości, za którą winę zawsze ponoszą inni: ten gorzki syrop czucia się ofiarą”²². Ameryka się zmieniła.

Wracając do frapującej notatki Reiny o przygotowaniach do *travesía*: czynność pobrania krwi, instytucję ban-

ku krwi oraz rachunek bankowy coś łączy. Nie jest łatwo precyzyjnie powiedzieć, co to jest, ale wyraźnie wyczuwalna jest tu pewna wspólna semantyka. Janusz Bohdziewicz pyta: „W jakiej mierze wdzięczność to kwestia wzajemności, rynku (niewzajemnego już świata cen i opłat)?”; „Czy płaca jest w stanie wyrazić wdzięczność – na przykład za chirurgiczną operację lub dzieło sztuki?”²³. Analogicznie chciałabym zapytać: czy można zapłacić za możliwość badań naukowych, zwłaszcza obserwacji uczestniczącej? Uspokoję, że mój udział w *travesía* oszacowano na 100 tysięcy pesos, kwotę niezwykle niską jak na warunki chilijskie, równowartość jednej nocy w hotelu lub całodziennego wyżywienia. Czy można zapłacić wdzięcznością?

Ekonomia *gratitud*. Zapiski terenowe

Twórca *Ameroidy* i inicjator *travesías* Godofredo Iommi mówił, że wdzięczność oznacza zaprzestanie proszenia o odwzajemnienie daru. Dar zjawia się nieoczekiwanie i jest bezinteresowny. Takim niespodziewanym darem stała się Ameryka – odkryta i nieodkryta przez Kolumba. Godo mówił w *Eneidzie-Ameroidzie*, że „jedynym możliwym połączeniem z Ameryką, właściwą formą amerykańskiej miłości, jest wdzięczność”²⁴, i powtarzał, że wdzięczność jest warunkiem wolności. W poemacie *Ameroida* z 1967 roku grupa napisała: „*travesía* / nie odkrycie ani wynalazek / przyzwolić / by morze własne i bezinteresowne / przeniknęło nas / uniosło / we wdzięczności / lub podziękowaniu / nasza własna wolność”²⁵. Godo nie był pewien, czy są zdolni do takiej wdzięczności, gdyż

nie jest łatwo żyć z powodu daru i dla niego. Jest to tak trudne, że w medycynie, w głębokiej psychologii, dar uważany jest za jedną z najtrudniejszych rzeczy, ponieważ wydaje się, że wiąże się z wdzięcznością (*compromete la gratitud*). Co zaś do daru, który jest bez końca dawany i dawany, pierwszą rzeczą, którą trzeba podarować, jest wdzięczność, to znaczy trzeba być zdolnym do niewdzięczności; w związku z tym widzimy już, że zaczynamy nadawać słowu „wdzięczność” środki, warunki i reperkusje, których wcześniej nie miało. Niewdzięczne może być wdzięczne. Jest tak dlatego, że podarowuje swój byt, który jest darem (*regala su ser regalo*)²⁶.

Ten aporetyczny język nie ułatwia zrozumienia sensu zamysłu Godo i jego towarzyszy ani warunków jego powodzenia. Pewnym wglądem w skuteczność działań byłaby odpowiedź na pytanie o to, jak w historii *travesía* wyglądały relacje architektów z wybranymi miejscami „nieznanego” interioru. Czy „zamieszkiwanie” było chwilowym włączeniem się w cudze życie i jego problemy? Jak rozumieć bezinteresowny dar czyniony w *travesía*? Problem z udzieleniem tych odpowiedzi wiąże się ze zróżnicowanym charakterem studenckich wypraw: czasem miały one profil wyłącznie poetycki, kiedy indziej budowano tylko obiekt, ustalając jego poetycką relację z kontynentem amerykańskim przed wyjazdem w ramach warsztatu

(tzw. *taller*). Niektóre *travesía* polegały wyłącznie na przemierzaniu Ameryki lub realizowane były w wielkich miastach, na przykład Buenos Aires, gdzie mieszkano w hostelach. Czasem program wyprawy wynikał z pracy konkretnego warsztatu, innym razem przyjmowano zaproszenie od podmiotu zewnętrznego, na przykład urzędu gminy. Dla wszystkich *travesía* punktem wyjścia i orientacji były pytania stawiane przez Godo w księgach *Ameroidy*²⁷. Pierwsza mapa umieszczona w poemacie przedstawia kontynent amerykański jako kontur, w środku znajduje się biała plama, na zewnątrz zaś czarne punkty oznaczające miasta założone przez konkwistadorów blisko portów, z których mogli oni pływać do Europy. Jeśli nie boimy się używać metaforycznego języka poematu, możemy powiedzieć, że za sprawą *travesías* dokonuje się „podziękowanie” Ameryce. Stanowione są nowe miejsca, dzięki czemu zmienia się mapa kontynentu.

W czasie pobytu w Curarrehue zastanawiałam się jednak nad prozaicznymi kwestiami: czy darmowa praca studentów uruchamiała mechanizm wdzięczności u gospodarzy danego miejsca? Czy obu stronom zależało przede wszystkim na sprawniej realizacji obiektu i nie przywiązywano dużej wagi do filozoficznego kontekstu projektu? W przypadku *travesía* w Patagonii, w której uczestniczyła Reina Bravo, wyprawa miała charakter sformalizowany, przypominała publiczne zamówienie, choć do zaproszenia architektów nie doszłoby, gdyby w urzędzie gminy nie pracowała czwórka wychowanków Szkoły. Studentów poproszono o stworzenie czegoś na trudnej działce pomiędzy rynkiem a ujściem rzeki Cochrane, w przestrzeni dotąd niezagospodarowanej, wypełnionej głazami i warstwą żwiru. Właściwie działka ta była placem budowy. Jeśli chodzi o rynek, była to jedyna w okolicy przestrzeń, która łączyła funkcje ekonomiczne i kulturalne, z kolei ujście rzeki w środku miasta oddzielało stare miasto od nowego, na którym znajdował się ów rynek²⁸. Zakwaterowanie i materiały budowlane zapewniła gmina. Profesorowie zdecydowali, że powstanie osiem detali w miejscach nad brzegiem rzeki, w których będzie można się zatrzymać²⁹. To dużo czy mało? Czy można być wdzięcznym za niepowodzenie albo rozczarowanie? Jak pisze Reina:

Mimo wielkich ambicji Gminy uczestnicy *travesía* widzieli ograniczenia działania: przy liczebności zespołu, budżecie i ramach czasowych nie byłoby w stanie stworzyć czegoś na skalę tego, czego chciała Gmina, ale mogli zaoferować Znak lub ślad tego, co może powstać na brzegu rzeki, który mógłby odnosić się do relacji między tą granicą a rynkiem³⁰.

Arriagada, profesorka dizajnu, zaznacza, że w przypadku dzieł lekkość (hiszp. *levedad*) jest wręcz wymagana, bowiem „zapewnia kreatywny sposób realizacji, dzięki czemu słowo poetyckie łśni i nabiera kształtu, nie wymagając wielkich zabiegów, w taki sposób, aby uwzględnić darowiznę zawartą *implicite* w każdej *Travesía*”³¹.



1. Obserwacje, Ko-Panqui, listopad 2022. Fot. M. Barbaruk.
2. Currarehue, Chile, kościół parafialny pod wezwaniem św. Sebastiana, który spłonął 10.01.2022. Fot. M. Barbaruk.
3. Dziennik travesía i praca przygotowana w ramach Taller de Diseño prof. Silvii Arriagady, Ko-Panqui, Curarrehue, listopad 2022. Fot. M. Barbaruk.
4. Codzienność travesía, obiad przygotowany przez grupę studentów, listopad 2022. Fot. M. Barbaruk.
5. Prof. Carlos Covarrubias, przygotowania do aktu poetyckiego, Ko-Panqui, listopad 2022. Fot. M. Barbaruk.
6. Budowa Torus Ko-Panqui, listopad 2022. Fot. M. Barbaruk.
7. Prace Taller de Diseño nad rzeką Panqui, prof. Marcelo Araya i Valentina, listopad 2022. Fot. M. Barbaruk.

Travesía Curarrehue odbywała się nad zakolem rwącej rzeki Panqui, w rezydencji artystycznej Espacio Arte Ko-Panqui stworzonej przez tancerza Claudia Ansorenę (to największe tego typu miejsce w Chile), w mojej opinii w jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie, z widokiem na cztery ośnieżone wulkany, w tym majaczący w oddali słynny stożek Villarica. Pochodząca z francuskiej części Kraju Basków rodzina Ansorenów 120 lat wcześniej założyła wraz z rodziną niemieckich kolonistów pobliskie miasto Pucón – wtedy należało do niej niemal wszystko. Kiedy ziemia zaczęła podlegać coraz bardziej intensywnemu mechanizmowi „grodzenia”, stała się „działką”, „posesją”, pojawili się jej „właściciele”. Ostatnio wśród nich wielu jest Mapuczy, którym ułatwia się zdobywanie (odzyskiwanie) praw do ich tradycyjnych terenów, z kolei najaktywniejszymi nowymi właścicielami ziemskimi wydają się osoby, które uciekły z wielkich miast na skutek restrykcyjnego lockdownu w czasie pandemii i próbując budować nowe życie, prowadząc np. agroturystykę.

Zaproszeni przez Ansorenę architekci mieli mu pomóc w budowie przestrzeni dla sztuk scenicznych uwzględniających rdzenną wiedzę Ameryki Południowej oraz współczesne problemy globu związane z klimatem. Obiekt nazwany Torus Ko Panqui miał pomieścić 150 osób i służyć całej społeczności zamieszkującej okolicę³². Nad rzeką Panqui, blisko górskiego strumienia, studenci dizajnu pod kierunkiem Marcela Araya i Silvii Arriagady tworzyli ścieżki i obiekty angażujące różne zmysły, opowiadali istotę tego miejsca, część trudniejszych obiektów zaprojektowali jeszcze na uniwersytecie (udostępniono im film z dokumentacją miejsca).

Pierwszą osobą, która powitała mnie w Ko-Panqui i pokazała miejsca działań, był Alain Veilleux, mieszkający tam od trzech lat Kanadyjczyk zaangażowany w idee i praktyki tak zwanego cyrku społecznego, szukający nowego języka sztuki odpowiedniego dla nasilających się problemów z życiem w dobie antropocenu. Drewno na budowę obiektu Torus Ko Panqui pochodziło z lasów Ansoreny, któremu bliskie są idee tak zwanego lasu nieużytecznego. Na projekt ścięto sześć dębów *raulí*, które studenci i profesorowie przygotowywali do dalszego użytku. Było to niezwykle czasochłonne. Ograniczenia skuteczności działań architektów związane były z czekaniem na materiały i psujące się maszyny. Kanadyjczyk pracował przy budowie teatru, którego miał zostać kuratorem. Pewnej nocy podczas dyskusji kuratora, architektów, ich współpracowników oraz właściciela Ko-Panqui doszło do wyartykułowania oczekiwań wymienionych aktorów procesu. Punktem wyjścia była prośba Veilleux, by zrobić coś, co pomoże studentom uświadomić sobie sens pojedynczych działań: znaczenie noszenia belek drewna, heblowania, cięcia czy malowania. Nalegał, by jak najszybciej pojawiły się słowa, by na zakończenie *travesía* w nieukończonym obiekcie dokonano aktu poetyckiego³³.

Interesujące było to, że to osoba z zewnątrz, wdzięczna zarówno inwestorowi Ansorenie, architektom, jak

i pracującym studentom, domagała się aktu poetyckiego, od którego zaproszony na *travesía* młody poeta Mario Chávez Carmona wydawał się stronić. Mario, piszący doktorat o poetyce Godofreda Iommiego filolog, uczeń córki Godo (prof. Franceski Iommi Amunátegui), był osobą z zewnątrz. Wprawdzie zamieszkał w celi w Mieście Otwartym i porzucił dotychczasowe życie, nie był jednak absolwentem Szkoły. Debiutował na *travesía* tak jak ja, podobnie jak ja był też *invitado*. Miał tego świadomość. Nie chciał narzucać studentom poetyki, którą mogliby uznać za obcą czy anachroniczną. Choć spędziłam na *travesía* kluczowe siedem dni (z czternastu), podczas których spotkały się wszystkie grupy warsztatowe, tylko raz widziałam zainicjowane przez niego działanie, byłam zresztą jego uczestniczką (recytowałam sonet Edwarda Stachury *Przebyłem noc właśnie*, gdyż związków Stachury z Amereidą dotyczyło wiele naszych rozmów podczas *travesía*). Nie oznacza to, że nie działo się tu nic poza pracą budowlaną i codziennym życiem. Podczas mojej nieobecności w Ko-Panqui Chávez, wierny zaczerpniętej od Lautréamonta zasadzie Amereidy, że „poezja powinna być robiona przez wszystkich”, i wywodzącym się z surrealizmu *phalènes*, zainicjował grę w „wybornego trupa”, na skutek której powstał poemat. Efektem jego pracy ze studentami były też słowa, które zapisano na kartkach i umieszczono nad rzeką. Wśród nich znalazła się „wdzięczność”. Nie wiem, co sprawiło, że pojęcie wdzięczności złączyło się z istotą rzeki Panqui. Słowu „wdzięczność” towarzyszył rysunek biegu rzeki oraz słowa „ogrom”, „pokój”, „obfitość”, „ziemia”, „ruch”, „siła”, „wszechogarniający dźwięk”, „zapachy” (*inmensidad, paz, abundancia, tierra, movimiento, fuerza, sonido envolvente, olores*). Wszystkie poza „wdzięcznością” charakteryzują po prostu to oszałamiająco piękne miejsce; jedynie odczucie wdzięczności jest rezultatem spotkania z miejscem, emocją odbiorcy. Kulminacyjnym momentem *travesía* był akt poetycki starego poety Szkoły, Carlosa Covarrubiasa, który odbył się w całkowitej ciemności nocy, przypominając zgromadzonym uczestnikom (było ich wtedy około siedemdziesięciu), że nowa wizja kontynentu wzięła się z rozgwieżdżonego nieba.

Niewdzięczne ucieczki

W odróżnieniu od studentów, którzy nie opuszczali Ko-Panqui, niemal codziennie chodziłam do oddalonego o sześć kilometrów Curarrehue. Z jednej strony czułam, że poznanie mieszkańców i miejscowości to moja powinność, z drugiej traciłam możliwość uczestnictwa w *travesía*, w tych wszystkich chwilach „pomiędzy”, których się nie planuje, a które czasem okazują się bardzo istotne. Czułam się usprawiedliwiona, gdy ktoś chciał mnie podwieźć i można było chwilę porozmawiać. W Curarrehue poznałam Janusza Furtaka, polskiego pijara, który przyjechał pięć miesięcy wcześniej ze stolicy Chile, by objąć tu tejszą parafię. Decydując się na to, nie wiedział, że w niewyjaśniony dotąd sposób splanął miejscowy kościół (na stronie Wikipedii wciąż jest on symbolem miejscowości).

Władze zakonu nie nadały z odbudową – w ostatnim czasie spłonęło szesnaście kościołów, co łączy się z tak zwaną *causa mapuche* – czekał więc na swoją kolej. Profesorowie z Valparaíso nie wiedzieli o jego problemach ze znalezieniem architekta, zaprosiłam go więc do Ko-Panqui, by nawiązał kontakty. Po rozmowie z proboszczem wiedziałam, że nie zdecyduje się na żadne działanie, które nie wynikałoby z inicjatywy parafian, mimo wszystko spotkanie architektów, właścicieli Ko-Panqui i Furtaka uważam za istotne; przypominało ono także o tradycji odbudowy kościołów po trzęsieniach ziemi, którą ma Szkoła z Valparaíso.

Być może to zbieg okoliczności, ale także w relacji Reiny to ona, *invitada*, angażowała się w poznanie mieszkańców i miejscowych problemów:

W wolnych chwilach uciekałam do jednej z niewielu kawiarni i rozmawiałam z mieszkańcami. Co ciekawe, *travesía* Szkoły Valparaíso była jednym z kilku projektów realizowanych w tym rejonie. Dwa z nich były szczególnie kontrowersyjne: plan HidroAysén dotyczący budowy pięciu zapór na rzekach Baker i Pascua oraz Conservación Patagonica, parku narodowego, który był pomysłem amerykańskich miliarderów, przedsiębiorców i ekologów Kristine i Douglasa Tompkinsów. Cochrane było miastem bardzo podzielonym, niektórzy mieszkańcy ucierpieli z powodu parku Tompkinsów (pумы pożerały zwierzęta gospodarskie), podczas gdy inni byli wdzięczni za to, że są pracownikami parku. Większość mieszkańców wydawała się być przeciwna HidroAysén, podobnie jak w innych częściach Chile. Chociaż *travesía* Cochrane miała znacznie mniejszy rozmach (pod względem liczby uczestników i stopnia interwencji), miejscowi byli wobec nas ostrożni. Niektórzy zastanawiali się, dlaczego profesorowie i studenci pracują blisko rynku, skoro na nowym projekcie mogłoby skorzystać gimnazjum. Niemniej jednak mieszkańcy Cochrane byli wobec nas ciepli i otwarci³⁴.

Reina umieściła relację z *travesía* w apendyksie swojego doktoratu, gdzieś pomiędzy ilustracjami, mapami, rozmaitymi tabelami a bibliografią. Myślę, że z powodów merytorycznych było to słuszne, a jednak uczestniczenie w wyprawie było dla niej darem, doświadczeniem szczęścia, wyzwolenia twórczego. Sprowokowało ją do osobistych uwag, w których wdzięczność pojawia się co najmniej w podwójnej roli:

Kiedy Cochrane stało się naszym tymczasowym domem, a ja popadłam w rutynę, poczułam, że uwodzi mnie urok letniej Patagonii. Długie słoneczne dni najeżone burzami, pyszna woda z kranu i coraz dłuższe gwiazdzone noce. Spełniałam się także, obserwując studentów budujących obiekty, przechodzących od szkicu do trójwymiarowej pracy. To, co osiągnęli w ciągu ośmiu dni, było naprawdę niezwykle i byłam dumna, że by-

łam częścią ich ostatniej *travesía*. Byłam również bardzo poruszona gestem zespołu, zaskakującym mnie kolacją z okazji Święta Dziękczynienia w ostatni czwartek *travesía* [28.11.2013]. Gdzieś po czwartym dniu zdajesz sobie sprawę, że podzieliłaś się większością swoich historii, więc zaczynasz wspominać wszystko. W moim przypadku, gdy Święto Dziękczynienia było na progu, mogłam mówić tylko o nim. Co więcej, profesorowie i studenci byli zafascynowani tym, co widzieli w filmach. David Jolly próbował zdobyć indyka, ale nie było na niego sezonu. Zamiast tego studenci dyżurujący w kuchni zrobili wspaniały obiad z kurczaka, a Mary-Anne Steane zrobiła indyki z szyszek sosnowych, ogony były z papieru. Nasz obiad zmienił się w akt poetycki, kiedy studenci z grupy *Atmosfera* poprosili mnie o przeczytanie *Poeta-oonii* z *Ameroidy*. I to było jak spełnienie marzeń. Byłam wdzięczna (*I was humbled*) i podekscytowana, że mogę być częścią historii podróży Szkoły, zwłaszcza gdy profesor Jolly zaproponował, by Święto Dziękczynienia stało się stałym elementem każdej *travesía*. Dla mojej pracy doktorskiej ta podróż była potrząśnięciem (*jolt*), którego potrzebowałam, aby zakończyć badania i zacząć pisać³⁵.

Przetłumaczyłam *I was humbled* jako „byłam wdzięczna”, ale *humble* to skromny, pokorny, wyzbyty dumy na skutek odczuwania wdzięczności z powodu niezasłużonego honoru, otrzymanej pomocy, podziwu dla kogoś lub czegoś. Wszystkie te znaczenia skrzą w pojęciu wdzięczności, zwłaszcza gdy rozumiemy ją procesualnie, relacyjnie, jako stosunek, który opiera się na asymetrii, istnieje bowiem „góra” (są nią „obiekty badawcze”) i „dół” (badacz/ka). Można łatwo zauważyć, że metodologia badań oparta na wdzięczności odwraca zwyczajowe relacje władzy, a w miejsce zdystansowanego, obiektywnego języka wprowadza dyskurs wartościujący; jest on specyficzny, ponieważ zakłada pokorę i unieważnienie obserwatora. To inny wizerunek badacza niż ten wyłaniający się z kart dzienników klasyków antropologii...

Usta: rana, która mówi

Jak zauważa Dariusz Czaja, mową wdzięczności z konieczności rządzi hiperbola: „nie ma słów niestosownych, za wysokich, nie na miejscu, bez miary”. Użyłam pełnej emocji wypowiedzi Reiny jako fortelu, by nie pisać o własnym poczuciu wdzięczności. Niniejsze zapiski są niesatysfakcjonującym zarysem tego, czym może być współczesna *travesía* i poetyckie zamieszkiwanie Ameryki. Trudno znaleźć język, który nie byłby afektowanym świadectwem wdzięczności, imitacją hermetycznego stylu poety Godo, konserwowaniem tradycji, której wielu studentów już nie zna, i który nie byłby zwykłą rejestracją wydarzeń. Jak uchwycić to, że *travesía* to ani wakacje, ani obóz pracy czy warsztaty? Jak dotknąć aktu darowania i wdzięczności, które są istotą *travesía*? „Czy podarowana Ameryka przyjęła samą siebie / jak sobie odpowiedzieć”³⁶, pytano w *Ameroidzie*. Nie wydaje się, by dobrym narzędziem ob-

serwacji były fotografie (*casus* fotografii z Amereidy 1965, które dopiero po 50 latach stały się częścią kulturowej historii fenomenu). Choć studenci nieustannie rysowali to, co zaobserwowali, w specjalnych zeszytach, w tych wizualnych dziennikach także nie znajdziemy obrazu *travesía*. Podobnie pytanie mieszkańców, co myślą o działaniach studentów i profesorów (czy je akceptują, czy też nie), nie zbliży nas do sensu wyprawy.

Podczas jednej z rozmów profesor Silvia Arriagada, z którą dzieliłam w Ko-Panqui dom, pokazała mi scenariusze wizualno-tekstualne, które przygotowali studenci w czasie lockdownu w 2020 roku. Były to dokonane w duchu Amereidy interpretacje filmu dokumentalnego Agnès Vardy i JR (Jeana René) *Twarze, plaże* (2017)³⁷. To jest jej zdaniem sens współczesnej *travesía*. Scenerią tamtej podróży była francuska prowincja, narzędziem obserwacji wiezioną w furgonetce fotobudka, dzięki której portretowali społeczności, dawali namacalną postać spotkaniom z mieszkańcami miast, które umarły na skutek technologicznych zmian, na przykład po zaprzestaniu wydobywania węgla. Ich wielkoformatowe zdjęcia naklejane na rozmaite powierzchnie chwytaly czas i miejsce, amereidiańskie *ha lugar*. Film dziewięćdziesięcioletniej ikony kina oraz młodego grafika i fotografa był wynikiem eksperymentu i w pewnej mierze taką też przyjął formę. Kluczową kwestią, na którą chciałabym zwrócić tu uwagę, jest poszukiwanie „języka”, który mógłby służyć specyficznej obserwacji tego, co wydarza się w aktach poetyckiego zamieszkiwania. Jest to pytanie stale otwarte.

Nie oznacza to, że w przypadku fenomenu Amereidy „wdzięczność” nie może być traktowana jako dość dobrze opracowany termin. W języku poety słowo „wdzięczność” (*gratitud*) pojawiało się często i wydaje się kluczowe dla rozumienia kondycji Ameryki i współczesnej na nią odpowiedzi. Wdzięczność jest przeciwieństwem niemoty. W jednym z swych najważniejszych wykładów, zatytułowanym *Eneida-Amereida*, Godo mówił o otrzymanym przez nich dziedzictwie jako zależnym od języka, który powinni znaleźć:

Tradycję otrzymujemy w spadku, ale jakie to jest dziedzictwo, tradycja, którą dziedziczymy? To język i miłość do nieznanego, typowa dla poszukiwaczy ojczyzny. W języku jesteśmy, żyjemy i umieramy. Jeśli nie jesteśmy wrażliwi jak rana, ale rana tak wdzięczna jak warga (usta są raną), rana, która mówi, miłość do nieznanego jest dla nas zasłonięta i ukryta. Bez języka i bez miłości do nieznanego nie jesteśmy w tradycji, nie otrzymujemy spadku. [...] W Ameryce babcie nigdy nie nakazywały, byśmy szli już spać, nigdy nikogo nie kołysano, za wyjątkiem tubylców, którzy to wprawdzie robili, ale nie dla Ameryki, lecz dla [swojego] świata; nikt nas nie kołysał opowieściami, w których byłoby odkrycie Ameryki, podbój czy walka o niepodle-

głość. Nasza historia nie stała się opowieścią. U innych ludów, aby uspić dziecko, wciąż opowiada się historię Achillesa i Zygryfda albo czarownicy, która również ma to samo źródło. Ten fakt ujawnia nam przede wszystkim to, że wciąż nie wiemy, gdzie są nasi zmarli. Ale musimy się z nimi spotkać [...]. Nasza „*pietas*” funduje się na wdzięczności, na niezatraceniu sensu daru, na otwarciu na świat. Nasza otwartość na świat amerykański nie jest problemem politycznym, ekonomicznym, antropologicznym itp., ani nawet historycznym [...]. A dlaczego celem naszego bytu jest otwarcie na świat? Ponieważ cechą naszego heroizmu, to znaczy naszego erosa, formą tej wdzięczności, formą tej miłości jest dla nas przyjęcie nieznanego, nieznanego na wszystkich poziomach, bezpośrednim, ogólnym, konkretnym, który mamy pod ręką. Moglibyśmy mówić o nieznanym wdzięczności, nieznanym daru, nieznanym śmierci, a zatem o nieznanym relacji międzyludzkich, które pewnego dnia powinny wyłonić się jako własne charaktery bytów amerykańskich; istnieje wciąż nieznanie geograficzne. Kiedy ktoś mówi „geograficzne”, myśli, że odnosi się do rzeczy obiektywnych, które należą do nieba i ziemi. Ale niebo i ziemia to rzeczy wymyślone, a nie rzeczy natury. Geografia nie istnieje. Geografia jest sposobem wytwarzania natury. I to nieznanie scharakteryzowaliśmy jako morze, jako wielkie zaproszenie ogromnych wraków Ameryki. Morze wewnętrzne Ameryki i Pacyfiku. *Travesía* braku, *travesía* niewłaściwego, *travesía* zmarłych, sposób życia i śmierci w świetle *Eneidy*. [...] Nie jest tak, że można się uwolnić od braku raz a dobrze, na zawsze, uwolnić się od niewłaściwego, poznać zmarłych, poznać sposób życia i umierania, jeden raz na zawsze. To rytm naszej egzystencji. Musimy co jakiś czas patrzeć na siebie w tym świetle, aby wrócić do inicjowania *travesías*, pod karą uśnięcia³⁸.

Wdzięczność, nie tylko amerykańska, jest czymś nieznanym. Jako cnota epistemiczna stanowi wręcz osobny, nieodkryty kontynent poznania humanistycznego³⁹. Choć uczestnicy pierwszej *travesía* pisali, że „wdzięczność zmienia wszystko”, to nie zostali tam, gdzie jej doświadczyli. To zdanie nie przestaje mnie niepokoić, ale wierzę, że zwyciężył ruch. Trzeba było jechać dalej. Jak wszystko w świecie człowieka, wdzięczność ma swoje heteronomie.

Przypisy

- ¹ Tekst został przygotowany w ramach otrzymanego z Narodowego Centrum Nauki grantu badawczego pt. *Trajektorie słowa. Kulturowe oddziaływanie Amereidy* o numerze rejestracyjnym 2017/25/B/H52/00453.
- ² *Amereida, volumen segundo*, Valparaíso 1986, s. 179; przeł. M. Barbaruk.

- ³ „Przebiegamy oczyma eleganckie ubranie, szukając w nim elegancji. Daremny trud. Widzimy kolor i krój, które są składnikami rzeczywistymi ubrania. Elegancja nie jest dostrzegalna gołym okiem – jest jakością nierzeczywistą, nie będącą jednym z jego fizycznych składników. [...] elegancja jest wartością niewidzialną, tkwiącą w widzialnych liniach i kolorach ubrania, jest tą szczególną «godnością», jaką te formy rzeczywiste w sobie mają. Ale «godność» ta sama w sobie umyka wszelkiemu fizycznemu widzeniu”, J. Ortega y Gasset, *Wprowadzenie do estymatyki*, [w:] *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa 1980, s. 164. U Ortegi „wdzięczne” (opozycją jest „grubo ciosane”) znajduje się w kategorii wartości duchowych, w podgrupie wartości estetycznych.
- ⁴ J. Ortega y Gasset, *Przyczynki do topografii hiszpańskiej psychy*, [w:] *Dehumanizacja sztuki...*, dz. cyt., s. 138.
- ⁵ Zob. D. Czaja, *Sygnatura i fragment. Narracje antropologiczne*, Kraków 2004.
- ⁶ L. Fleck, cyt. za: R. Nycz, *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*, Kraków 2004, s. 84.
- ⁷ „Główną ideą tej książki jest, że postrzeganie to sposób działania. Percepcja nie jest czymś, co zdarza się nam czy w nas. Jest czymś, co robimy. Pomyślmy o osobie niewidomej wystukującej sobie drogę wokół zagraconej przestrzeni, percypującej tę przestrzeń przez dotyk, nie od razu w ogóle, lecz w czasie, dzięki umiejętnemu sondowaniu oraz ruchowi. To jest, a przynajmniej powinien być nasz paradygmat tego, czym jest postrzeganie. Świat staje się dostępny postrzegającemu poprzez fizyczny ruch oraz interakcję”; A. Noë, *Action in Perception*, Cambridge–London 2004, s. 1; cyt. za: R. Nycz, *Kultura jako czasownik*, dz. cyt., s. 84. Sam Ryszard Nycz obserwowanie przeciwstawia partycypowaniu; tamże, s. 89.
- ⁸ J. Bohdziewicz, *O wdzięczności i dziękczynieniu*, tekst rozesłany uczestnikom konferencji *Wdzięczność*, która miała miejsce w Zakopanem w grudniu 2022 roku.
- ⁹ *Amereida, volumen primero*, różni autorzy, Valparaíso 2014, s. 189.
- ¹⁰ Do 2019 roku zazwyczaj student podczas całych studiów uczestniczył w czterech albo pięciu *travesías*.
- ¹¹ Obliczenia Andresa Garcesa Alzamory, który przyjmuje, że rocznie realizuje się dziewięć *travesías*; źródło: rozmowa autorki, Curarrehue, listopad 2022.
- ¹² D.M. Reina Bravo, *Adventures on Paper and in Travesía: The School of Valparaíso Visualizes America, 1965–1984*, Austin 2015, s. 392.
- ¹³ Tamże, s. 392.
- ¹⁴ Zakupem chevroleta zajął się Arturo Baeza, który pojechał po to specjalnie do Punta Arenas. Szczegóły przygotowań opisuje Silvia Arriagada w swojej pracy doktorskiej, *Amereida: Heredad creativa en el oficiar del Diseño en Travesías*, Rio de Janeiro 2017.
- ¹⁵ Tamże, s. 110.
- ¹⁶ Wraz z nią status „obserwatorki” uzyskała Angielka Mary Ann Steane, wykładowczyni z Wydziału Architektury w Cambridge.
- ¹⁷ D.M. Reina Bravo, *Adventures on Paper...*, dz. cyt., s. 389.
- ¹⁸ M. Bartczak, *Kroniki grabieży*, „Tygodnik Powszechny”, 20.11.2022, s. 73. E. Galeano, *Oto Ameryka Łacińska, region, który się wykrwawia*, [w:] tegoż, *Otwarte żyły Ameryki Łacińskiej*, przeł. B. Jaroszuk, Warszawa 2022, s. 14, podkr. moje.
- ¹⁹ M. Bartczak, *Kroniki grabieży*, dz. cyt., s. 73.
- ²⁰ E. Galeano, *Oto Ameryka Łacińska...*, dz. cyt., s. 22.
- ²¹ To słowa Alvara Elizalde, przewodniczącego Senatu w Chile, socjalisty, wypowiedziane po tym, jak projekt nowej konstytucji przepadł. Akcentują one pragnienie przywrócenia jedności kraju i ustalenia reguł odbudowy; M. Stasiński, *Chile napisze jeszcze raz nową konstytucję. Pierwszy projekt przepadł w referendum*, „Gazeta Wyborcza”, 14.12.2022.
- ²² M. Caparrós, *Ñameryka*, przeł. W. Charchalis, Kraków 2023, s. 31.
- ²³ Tekst zaproszenia na konferencję, materiał nieopublikowany, rozesłany do uczestników.
- ²⁴ G. Iommi, *Eneida-Amereida*, [w:] *América, Américas mías (Poética III)*, Valparaíso 2018, s. 71; przeł. M. Barbaruk.
- ²⁵ *Amereida, volumen primero*, Valparaíso 2014, s. 25; przeł. J.C. Nowicka.
- ²⁶ G. Iommi, *Eneida-Amereida...*, dz. cyt., s. 71.
- ²⁷ S. Arriagada, *Amereida: Heredad creativa...*, dz. cyt., s. 151.
- ²⁸ Nowa część miasta, mimo że znajdowała się tam większość ważnych miejsc, jak rynek, promenada, plac zabaw i dworzec autobusowy, nosiła stygmat budownictwa socjalnego.
- ²⁹ Detal – coś, co mogło „pomieścić odpoczywające ciało”. Po powrocie z Cochrane studenci łączyli koncepcję detalu z planami świątyni dla ruchu szensztackiego, D.M. Reina Bravo, *Adventures on Paper...*, dz. cyt., s. 387.
- ³⁰ Tamże, s. 390.
- ³¹ S. Arriagada, *Amereida: Heredad creativa...*, dz. cyt., s. 152.
- ³² W czasie pobytu w Ko-Panqui Veilleux używał na określenie obiektu nazwy *domo*, w późniejszej korespondencji odpowiedzialny za konstrukcję obiektu profesor Andres Garces skorygował terminologię: „To nie jest kopuła (*domo*), gdyż taki koncept oznacza sferyczne struktury geodezyjne. Projektowany budynek to toroid, a jego geometria jest bardziej złożona niż kopuły, ponieważ jednostki geometryczne różnią się od siebie. Te, które docierają do podstawy budynku, mają inny kształt niż te, które znajdują się na górze”; prywatna korespondencja autorki, 7 marca 2023.
- ³³ 5 grudnia 2022 roku Alain Veilleux powiadomił mnie, że na zakończenie *travesía* nie dokonano wprawdzie aktu poetyckiego (obiektu nie udało się skończyć), ale zorganizowano ceremonię z udziałem mapuczańskiej artystki Machi, co dla wielu studentów było zupełnie nowym doświadczeniem. Podczas tego *banquete final* pojawiła się poezja, Alain przeczytał swój manifest *Simbionte* (tekst w posiadaniu autorki). 5 marca 2023 roku napisał do mnie, że otwarcie Torus Ko-Panqui opóźni się o sześć miesięcy z uwagi na sprawy administracyjne.
- ³⁴ D.M. Reina Bravo, *Adventures on Paper...*, dz. cyt., s. 392–393.
- ³⁵ Tamże, s. 393–394.
- ³⁶ *Amereida, volumen primero*, s. 15, podkr. M.B.
- ³⁷ Analiza dokumentu *Twarze, plaże* prowadzona była w ramach warsztatu „Ocasión Editorial” (egzamin końcowy) oraz „Creación Impresa”, specjalność „Diseño”, Escuela de Arquitectura y Diseno, https://wiki.ead.pucv.cl/Taller_de_la_Ocasi%C3%B3n_Editorial_2020 (dostęp 1.04.2023).
- ³⁸ G. Iommi, *Eneida-Amereida...*, dz. cyt., s. 71–73, podkr. M.B.
- ³⁹ Zob. „Prace Kulturoznawcze” 2022, nr 2 (XXVI) pt. *Cnoty epistemiczne*, red. J. Malczyński, R. Tańczuk.